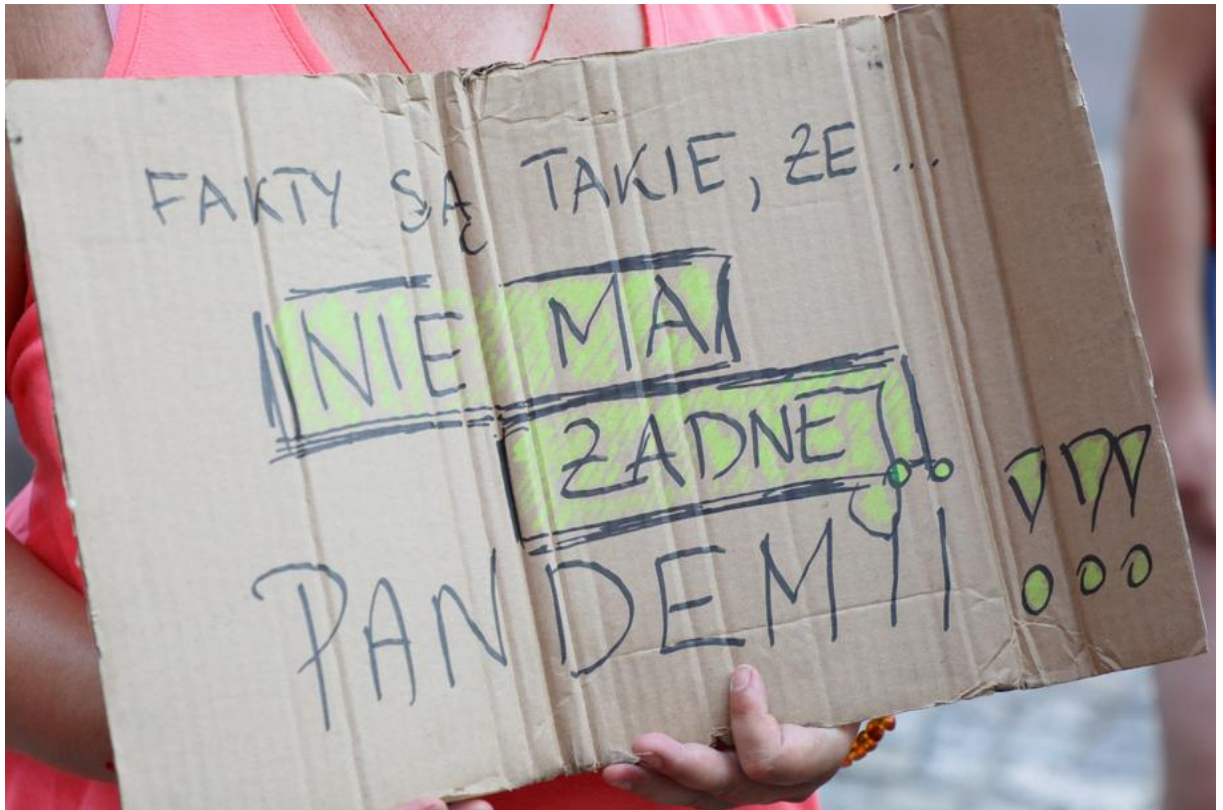


Hanna Sakiewicz

Koronawirus to „ściema”, głupcy noszą maseczki



„Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia” – tak zaczyna się „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Nie czytałam jeszcze tej książki, ale kiedy mama pokazała mi ten cytat, od razu skojarzyło mi się to z naszymi czasami. Tak samo można by napisać o roku 2020. Czy koronawirus to „ściema”? Czy powinniśmy nosić maseczki i przestrzegać wszystkich nowych przepisów, żeby pandemia się nie rozpowszechniała? Te pytania zadaje sobie wiele osób.

Od zawsze na świecie były różne choroby, a raz na jakiś czas zdarzały się epidemie. Bardzo zainteresował mnie ten temat, dlatego postanowiłam poszukać w internecie informacji o tym. Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy. Na przykład tego, że w starożytności i średniowieczu głównym problemem była dżuma. Najbardziej znana epidemia dżumy to ta, która wybuchła około 1346 roku i przez 20 lat sprawiła, że zginęła prawie 1/3 ludności Europy. Nie dziwi mnie to, że nazywano ją „czarna śmierć”. W czasie wielkiej zarazy (1665–1666) w samym tylko Londynie na tę chorobę umarło prawie 100 tysięcy osób.

Można by pomyśleć, że w XX wieku, gdy ludzie bardziej już dbali o higienę i było więcej środków czystości, sytuacja z chorobami trochę się uspokoi. Ale niestety, tak się nie

stało, bo na przykład w 1918 roku wybuchła kolejna epidemia – tym razem grypy hiszpanki. Jest to jak na razie najbardziej śmiertelna epidemia. Hiszpanka pochłonęła więcej ofiar niż I wojna światowa (trudno podać, ile dokładnie, ale między 50 a 100 milionów).

Kiedy zaczęły do nas docierać informacje o wybuchu epidemii koronawirusa w Chinach, wydawało mi się, że to jest jakaś nowa choroba, która zostanie szybko zwalczona i nie będzie z nią większego problemu. Nawet śmiałam się z koleżankami z tego, że będziemy musieli chodzić do szkoły w maseczkach. Niestety po jakimś czasie okazało się, że to, co najpierw było dla nas żartem, stało się prawdą. Na początku umniejszaliśmy ten problem, bo żyjemy w świecie, w którym prawie na każdą chorobę jest lek i szczepionka. Trudno było uwierzyć w coś, czego nie widzieliśmy i nie znaliśmy. Potem jednak epidemia koronawirusa się rozwinęła i gdy każdego dnia chorowało na niego coraz więcej osób, zaczęłam się martwić. Na początku pojawiało się kilka przypadków dziennie, a potem ta liczba zaczęła się zwiększać do dziesiątek, setek, a w pewnym momencie nawet do tysięcy osób, które chorowały na COVID-19.

W telewizji można było zobaczyć straszne wiadomości na temat tego, ile osób zmarło z powodu tego nowego wirusa. Niektórzy twierdzą, że w telewizji można pokazać wszystko, że można manipulować. Ale w jakim celu by to można robić? Żeby sprzedawać więcej maseczek i środków dezynfekujących? Możliwe. Ale z drugiej strony w związku z pandemią państwa tracą bardzo dużo pieniędzy na wyposażenie szpitali i testy na koronawirusa. Poza tym bardzo trudno byłoby ukartować taki spisek, bo nie jest w to zamieszane jedno państwo, a praktycznie cały świat. Poza tym w dobie internetu co chwilę ludzie wrzucają w mediach społecznościowych informacje na temat sytuacji związanej z koronawirusem. Naprawdę chyba trudno byłoby przekupić te wszystkie osoby, żeby pisały, co ktoś im każe.

Kiedy przedłużono nam kwarantannę z dwóch tygodni do miesiąca, wszyscy zaczęli się trochę obawiać. W pewnym momencie, gdy zamknięto wszystkie miejsca publiczne (kina, parki, galerie handlowe) i trzeba było zacząć chodzić w maseczkach, wszyscy musieliśmy nauczyć się żyć w inny sposób. Dzieci musiały też szybko nauczyć się obsługiwać różne aplikacje i strony internetowe, żeby móc się w miarę normalnie uczyć. Część rodziców musiała zacząć pracować zdalnie, żeby opiekować się dziećmi, które siedziały na kwarantannie w domu. Zamknięto też część biur i sklepów lub została ograniczona liczba pracowników, którzy musieli od tej pory pracować na zmianę. Trzeba było też pamiętać o tym, żeby nie wychodzić do sklepu w godzinie, kiedy mogły tam chodzić tylko starsze osoby. Mój dziadek, który w czasie wybuchu epidemii koronawirusa był akurat w Holandii,

opowiadał mi o tym, że musiał przez wiele godzin stać w korku na granicy, bo wszystkim osobom, które przyjeżdżały z innych krajów do Polski, była mierzona temperatura. Gdy udało mu się już dojechać do Gliwic, przez dwa tygodnie nie mogli w ogóle wychodzić z domu, bo on i babcia byli na kwarantannie.

Mimo tych wszystkich zasad narzuconych przez władze naszego kraju wiele osób dalej uważa, że pandemia nie istnieje, a koronawirus nie jest tak straszny, jak się go przedstawia w mediach. Zastanawiam się, czy takim osobom chodzi o to, że są już zmęczone przestrzeganiem tych wszystkich zasad bezpieczeństwa, więc po prostu wygodniej im jest nie wierzyć w pandemię koronawirusa i w to, że musimy się zachowywać inaczej niż na co dzień. Przez trzy miesiące bardzo dużo czasu spędzaliśmy w domu. Na pewno wszystkich denerwowało, że zabraniano nam tego, co jeszcze miesiąc wcześniej było dla nas czymś normalnym. Nie mogliśmy na przykład spotykać się ze swoimi przyjaciółmi, bo było takie zalecenie, żeby jak najmniej kontaktować się z kimś spoza swojej rodziny. Brakowało mi tego, że nie mogłam się z nikim spotkać, przez co czułam się samotna. Oczywiście utrzymywaliśmy kontakt przez internet i telefonicznie. Dzwoniliśmy do siebie i rozmawialiśmy na wideoczatach, ale to nie było to samo, co spotkanie na żywo.

Dziwnym doświadczeniem były też lekcje online. Niby było to całkiem fajne, bo mogliśmy być cały czas w domu i nie trzeba się było rano w pośpiechu się zbierać, ale chyba wolę normalne uczenie się w szkole. Łatwiej było mi zrozumieć lekcje, kiedy nauczyciel tłumaczył wszystko na żywo. Do tego dochodziły problemy z internetem lub zawieszającymi się programami. Nagle prawie całe życie przeniosło się do internetu. Wszyscy podejrzewali, że kiedyś życie wszystkich ludzi będzie toczyło się tylko w sieci, ale kiedy doświadczyliśmy tego na własnej skórze, jestem pewna, że wszyscy teraz wolą spotkać się ze swoimi przyjaciółmi na żywo niż porozmawiać z nimi przez wideoczat.

Jak próbowałam udowodnić, od zawsze ludzie musieli się zmagać z epidemiami i pandemiemi. Wiele osób próbuje nawet pokazywać, że świat średnio co 100 lat nawiedza jakaś groźna choroba. Nie można też zaprzeczyć, że wirus COVID-19 spowodował śmierć wielu osób. Chociaż wszystkie przepisy, które zostały wprowadzone przez rząd, są dość uciążliwe, to powinniśmy ich przestrzegać dla naszego dobra i dla dobra innych. Dziwi mnie nawet trochę, że kiedy było kilka przypadków zachorowań na koronawirusa dziennie, wtedy szkoły zostały zamknięte, a teraz, gdy codziennie jest kilkaset nowych przypadków, wróciliśmy do szkoły. Rozumiem, że na początku pandemii była to nowa sytuacja dla wszystkich i teraz nauczyliśmy się trochę bardziej dbać o nasze bezpieczeństwo, ale już nie

zamykając się w domach. Moim zdaniem jednak powrót do szkół może być dla uczniów zagrożeniem. Chciałabym, żeby pandemia się już skończyła, bo moglibyśmy wrócić wtedy do normalności. Powrót do szkoły jest normą, ale trochę dziwnie się czuję, kiedy musimy chodzić w maseczkach, kiedy na każdym korytarzu jest odkażacz do rąk, kiedy nie wolno nam siedzieć razem w ławkach lub robić zadań w większych grupach.

Wiele osób próbuje przekonywać wszystkich, że na inne wirusy, jak na przykład na grypę, rocznie umiera więcej osób niż teraz w czasie pandemii koronawirusa. Nie wiem, czy to prawda. Fakt jest jednak taki, że koronawirusa znamy od niedawna i nie potrafimy z nim jeszcze skutecznie walczyć. Nie ma też szczepionki, żeby uchronić się przed nim. Myślę, że powinniśmy robić wszystko, żeby ten wirus się nie rozprzestrzeniał. Dlatego że nikt nie zbadał jeszcze koronawirusa i nie ma metody jego powstrzymania, czasami wszyscy działają trochę na oślep, ale przecież chyba nie ma innego sposobu, dopóki nie znajdziemy lekarstwa.